

Podziękowania

Oto drugi tom esejów, które powstały na podstawie audycji radiowych i programów telewizyjnych przygotowanych w ciągu ostatnich trzech lat dla Programu 2 Polskiego Radia, Programu 3, Radia Warszawa oraz dla TVP Kultura. Pierwszy mówił o postawach i normach, obecny dotyczy czynności poznawczych, przekonań, uzasadnień i argumentacji, czyli wszystkiego, co pozwala postrzegać i rozumieć świat. Jak poprzednio, są to teksty niedługie i w miarę możliwości wolne od naukowo-filozoficznego żargonu. Pisząc je, nie dążyłem do rozstrzygnięcia odwiecznych sporów, czego i tak nie potrafiłbym uczynić, ani nawet do zajęcia własnego ostatecznego stanowiska. Pragnąłem w nich zachować ducha audycji, które z wdzięcznością wspominam.

W każdej z omawianych kwestii chcę oddać głos dziełom, które zobowiązują nas w myśleniu. Tam, gdzie potrafię, wyrażam zgodę lub niezgodę, lecz nie uważam ich za ostateczne. Poza tym nie wszystko w poniższych esejach polega na rozdzielaniu racji i formułowaniu argumentów. Nie mniej ważne są tu figury wyobraźni, metafory, nawet anegdoty. Poeci i artyści mają tu głos w tym samym stopniu, co uczeni i filozofowie.

Podziękowania zawarte w poprzednim tomie zachowują ważność również w odniesieniu do obecnego. Dziękuję koleżankom

i kolegom z Dwójki, którzy wprowadzili mnie w radiową profesję i byli dla mnie autorytetami, jeśli chodzi o poczucie smaku, proporcji oraz kultury dyskusji na antenie. W Radiowej Dwójce byli to: Magdalena Łoś, Ewa Szczecińska, Barbara Schabowska, Michał Nowak, Hanna Szczęśniak; w Trójce: Dariusz Bugalski; w Radiu Warszawa: Monika Mostowska; w TVP Kultura: Barbara Schabowska i Anna Mikołajczyk. Studenci i doktoranci Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW, którzy zaangażowali się w działalność Radia Filozoficznego „Sed Contra”, oraz uczestnicy seminarium doktoranckiego cierpliwie i pomocnie dyskutowali niektóre z poruszonych tu problemów. Jestem za to bardzo wdzięczny Martynie Filcek, Alicji Rose, Joannie Skurzak, Wojciechowi Kozyrze oraz niestety pośmiertnie, po jego przedwczesnym odejściu, Marcinowi Piechocie. Nieustającą inspiracją były rozmowy na niektóre z poruszanych tu tematów z Dorotą Korwin Piotrowską, autorką *Eutoryki*, książki o dobrej rozmowie, oraz z Barbarą Zettel, która zadała sobie również trud, by przełożyć na niemiecki fragment poprzedniego tomiku esejów, pokazując mi go w mądrym, wszystkowiedzącym zwierciadle. Marek Maciejczak, jak zawsze, był pierwszym czytelnikiem, wspierając mnie swoją filozoficzną wiedzą i cierpliwością w korygowaniu potknięć i niezręczności. Martyna Filcek pomogła w uzupełnieniu danych biograficznych. Jestem im bardzo zobowiązany za tę pomoc. Książka stała się niepostrzeżenie przedsięwzięciem rodzinnym. Dziękuję córce, Zosi Gasik, za pomoc w ostatecznym przygotowaniu maszynopisu oraz za dawniejsze wspólne refleksje o fizyce, które pozwoliły mi sformułować kilka myśli o roli pojęć w nauce. Na koniec, z sentymentem i poczuciem zobowiązania wspominam mądre i wnikliwe wypowiedzi słuchaczy radiowych dzwoniących do studia w czasie audycji nadawanych na żywo. Mam nadzieję, że w tych esejach znajdą oni ślady swoich myśli. Dobre rozmowy sięgają głęboko, do samej istoty naszych przekonań i postaw. Nie czynią tego mocą argumentacji ani tym bardziej retoryki, lecz przez wspólną pasję rozumnego życia.

1

O ŚWIADOMOŚCI

W świadomym życiu ścierają się dwie siły. Pierwsza tworzy pole, w którym przeżycia prezentują się jako powiązane treści, druga rządzi czasowym przebiegiem naszych przeżyć, przechodzeniem od jednych chwilowych postaci doświadczenia do innych. Pamięć zatrzymuje stany przeżywania, czas rozprasza je w strumieniu zmian. Świadomość jest szukaniem prawie niemożliwej harmonii pomiędzy uchwytowaniem stabilnych treści i dynamiką przeżywania.

Świadomość spaja w swym polu treści należące do tak różnych kategorii, że związki pomiędzy nimi nie mogą podpadać pod prawa przyrody. Doznajemy zieleni, patrząc na zielony liść, czyjeś zielone oczy, zieleń lasu w pełni lata, zielone piwo na św. Patryka i zieleń flagi, a do tego dołącza się na mocy związków logicznych i treściowych wiele innych przedmiotów: niezielone piwa, pokrewne symbole i inne lasy, do nich zaś przedmioty abstrakcyjne, jak funkcje trygonometryczne, liczby urojone, przedmioty pojawiające się ni stąd, ni zowąd przez skojarzenie, jak stolica Nigerii, a wreszcie przedmioty absurdalne, jak owi Dżamble pływający w sicie

u Edwarda Leara albo „wściekłe zielone idee”, o których wspomina Noam Chomsky w swojej przełomowej pracy o gramatyce. Świadomość może je wszystkie pomieścić w kilkusekundowym doznaniu.

Z powodów, których nie znamy, świadome przeżycie kieruje się zawsze na jakiś *przedmiot*: realny lub nierealny, obecny lub pamięciowy, konkretny lub abstrakcyjny, jednostkowy lub kolektywny – dla każdego z nich ma pewną formę ujęcia zwaną *intencjonalnością*. Inaczej mówiąc, świadomość jest jak siatka, w którą łąpią się przedmioty. W każdej chwili przytomnego życia siatka ta jest zapełniona w pewien prawidłowy sposób: kiedy są już tam pewne przedmioty, inne zatrzymują się w niej łatwiej lub trudniej. W ten sposób powstaje chwilowy kształt świadomego przeżycia – świat prezentuje się w pewien sposób. I kiedy się zastanowimy, zobaczymy, jak płynna jest granica pomiędzy własnościami świata i własnościami owej prezentacji. Ta druga zależy od utajonej struktury *samej świadomości*.

Na ogół zdajemy sobie sprawę z tego, że prezentowanie się świata w świadomości nie jest całkowicie adekwatne. By poznać świat, potrzebujemy krytycznych, naukowych metod, a nie tylko świadomego przeżycia. Gdzieś we wnętrzościach laboratoryjnych urządzeń i w naszej własnej tkance nerwowej przetwarzanie są informacje, które nigdy nie pojawią się w świadomości, choć są bardzo ważne dla kształtowania relacji do świata. Tym niemniej przeżycie świadome jest najważniejszym składnikiem tej relacji. Nie dlatego, że jest szczególnie precyzyjne i prawdopodobne, lecz dlatego że dzięki świadomości kształtujemy samych siebie, przenosimy treści z jednych rejestrów swojej egzystencji na inne: z doświadczeń na nawyki, z dyspozycji na akty woli, z poznania świata na samowiedzę. Doświadczając i działając, świadomie bierzemy też na siebie odpowiedzialność.

Świadomość jest liberalna. Łączy w swym polu wszystkie treści: sensowne i bezsensowne, percepcyjne i symboliczne, proste i złożone, przeszłe i przyszłe. Zmarły w 1973 roku, mniej znany fenomenolog o bardzo interesującym dorobku Aron Gurwitsch wyobrażał je sobie tak: gdybym w danym momencie dokonał przekroju przez

wszystkie prezentujące mi się treści, pojawiłaby się struktura mająca części centralne i peryferyjne: w centrum stoi przedmiot, na który wprost kieruje się promień mojej uwagi, nazwany przez Gurwitscha *tematem*, następnie prezentuje się *pole tematyczne*, którego związki z tematem są treściowo istotne (temat nie byłby sobą bez owych związków), a wreszcie prezentuje się pewien *horyzont tematyczny*, który nie wpływa na tożsamość tematu, lecz ma z nim związki egzystencjalne – pozwala widzieć temat i pole tematyczne jako części jednego świata. Ponieważ doświadczenie wciąż się zmienia i prezentuje wciąż nowe przedmioty, w polu świadomości musi istnieć swego rodzaju funkcja zastępowania – temat wycofuje się, zajmując miejsce w polu tematycznym jakiejś innej treści, lub osuwa się w horyzont, a na jego miejsce wchodzi nowy temat, dotąd kryjący się w marginalnej części pola – w ślad za tym idzie przegrupowanie wszystkich treści.

Ogólne rysy pola świadomości można opisać dość prosto, lecz szczegółowy obraz owych przemieszczeń i zastąpień jest bardzo złożony. Marcel Proust rozpoczyna swą powieść *W poszukiwaniu straconego czasu* subtelnym opisem procesu zasypiania i budzenia się. Uważa, że to ostatnie jest procesem wielostopniowym. Jeden po drugim odsłaniają się horyzonty, które pobudzenia nerwów zamieniają we własne doświadczenie. Wspólna praca tych horyzontów i pobudzeń daje w końcu pełną, przebudzoną świadomość:

Tak, teraz już obudziłem się na dobre; moje ciało po raz ostatni obróciło się wokół własnej osi i dobry anioł pewności unieruchomił wszystko dookoła, ułożył mnie pod przykryciem w mym pokoju, sprawił, że komoda, biurko, kominek, wychodzące na ulicę okno i dwoje drzwi znalazły się mniej więcej na swoim miejscu, w ciemności¹.

¹ M. Proust, *W poszukiwaniu utraconego czasu*. W stronę Swanna tłum. K. Rodowska, Oficyna, Łódź 2018, s. 38.

Pojęcie pola świadomości nie wystarczy do opisania owych zabiegów anioła pewności. Daje tylko wyobrażenie pewnej architektury. Inni myśliciele kładli akcent na co innego. William James czy Henri Bergson podkreślali nie architekturę, lecz czasową dynamikę pola świadomości i powątpiewali w to, czy świadomość da się opisać jako relacja (swego rodzaju zamiana miejsc) pomiędzy kolejnymi strukturami doświadczenia. Siłą nadrzędną, która decyduje o tym, że pojawiają się jakiegokolwiek świadome treści, był dla tych filozofów *czas*.

Kiedy skupiamy się na treściach, wydaje się, jakby w ludzkim doświadczeniu czas nie płynął, a jedynie wзираł zagadkowo z różnych przeskoków i luk. Kiedy natomiast zwrócimy uwagę na czasowy ruch przeżyć, trudno nam zrozumieć, jakim cudem jakiegokolwiek treść, a nawet sam przeżywający podmiot potrafi zachować tożsamość w dalszym biegu doświadczenia i nie rozpuszcza się natychmiast w jednolitym czasowym strumieniu. Czy naprawdę wiemy, co i w jakiej chwili przeżywamy? Czyste trwanie w czasie podważa wizję świadomości jako uporządkowanego szeregu form. Co więcej, choć zakrawa to na paradoks, trwanie podważa nawet samo pojęcie czasu, jeśli rozumieć czas jako *własność*, którą można orzekać o zjawiskach czy procesach.

Intuicje filozofów pozostają w służbie jasnych pojęć (przynajmniej powinny), lecz pisarze nie znają takich ograniczeń. Strumień świadomości Molly Bloom w zakończeniu *Ulisses* – ciąg jej myśli, odczuć, osądów i obrazów wydobytych z pamięci – był możliwy do przedstawienia nie dzięki pojęciom filozoficznym, jak owo pole świadomości, lecz za pomocą twórczego, czasem anarchistycznego i przewrotnego użycia języka. W monologu Molly tematy zająbiają się, płynnie przechodzą jeden w drugi dzięki wielu różnym wynalazkom językowym – łącznikami są pseudologiczne wyrażenia, odwołanie się do związków sytuacjach, które czytelnik odgaduje, a nawet czysty muzyczny rytm. Molly wypowiada myśli, które wydają się wzajemnie sprzeczne, ale czy naprawdę są

sprzeczne, tego nie da się łatwo ustalić z powodu niejasnej struktury logicznej. Napięcia w polu świadomości Molly płyną z wielu źródeł, słyszymy jej narzekania na Blooma kobieciarza i na skąpą bigotkę panią Riordan, pojawiają się przyjemne i nieprzyjemne wspomnienia, erotyczne aluzje, jakieś kąśliwe uwagi o psie pani Riordan – a wszystko to w pierwszych zaledwie liniijkach kilkudziesięciostronowego monologu. Język działa tu we wszystkich swoich rejestrach i właśnie *tak wiele* trzeba, by zbliżyć się do natury świadomego życia.

A może to wrażenie zagłębiania się w życie świadomości jest tylko złudzeniem wytworzonym przez sztukę słowa Joyce'a? Może bogactwo, wielorakość, płynność świadczą o czymś całkiem innym – o tym, że Joyce stworzył postać Molly Bloom jako osobę chaotyczną, niedbającą o wiedzę, logikę, precyzję. Molly nie sądzi, by do wyrażania jej myśli potrzebny był jej jakiś zewnętrzny autoritet; Seneka czy Kant nie byłiby w stanie naruszyć jej pewności siebie; Molly mówi to, co myśli, i myśli to, co mówi. I może nie jest w tej kwestii tak bardzo różna od każdego z nas.

A gdyby tak skłonić Molly do bardziej racjonalnej refleksji? Czy pod kontrolą rozumu ujawniłaby się wyraźniej struktura jej świadomego życia? Czy potrafiłaby nim lepiej *kierować*? Nie sądzę. Jeśli chcemy zbadać zagadkę świadomości, nie możemy jej w punkcie wyjścia cenzurować czy racjonalizować. Świadomość Molly nie jest wytworem umysłu, który można oceniać, lecz wyrazem jej życia, żywą refleksją, która bardziej przypomina nawigację niż kontemplację. Ta druga przeważa w refleksji filozoficznej, w której chodzi o myślenie *wyższego rzędu* (myśli o myślach). Ono jedynie szcątkowo występuje w monologu Molly. Gdyby więc Molly była bardziej filozofem, świadomość jej byłaby może klarowniejsza, nadająca się do analizy, bardziej argumentacyjna, ale zarazem była zupełnie inną świadomością i należałaby do innej osoby.

Strumień świadomości Molly przybliżyła się do życia dzięki pisarskiej maestrii Joyce'a tak, jak to tylko możliwe. Zasadą jej

myślenia jest ruch; nigdy nie przystaje, zawsze znajduje zaczepienie dla kolejnej frazy, myśli, asocjacji. Do tej dynamiki z trudnością da się zastosować kryteria dyskursywne, logiczne. Trzeba się z tym pogodzić, ponieważ dynamika świadomości nie prezentuje nam po prostu świata, lecz *nas* samych w świecie. Molly, która jest nami wszystkimi, nie opisuje osobno świata i samej siebie w relacji do świata, lecz siebie-w-swiecie. Być może w świecie obiektywnym niewiele się zmienia pod wpływem obecności Molly, a może wiele. Tego ani ona, ani my nie wiemy. Molly nie bada sama siebie, tylko *uobecnia się* w dynamicznym biegu własnych myśli.

Świadomość pokazuje nam świat razem z nami samymi. Problem w tym, że statyczny i dynamiczny aspekt świadomości, tak samo jak obraz świata i uobecnienie się w nim przeżywającego podmiotu rywalizują ze sobą, nie chcą się łatwo ze sobą połączyć. Są odwiecznymi przeciwnikami – bez rozjemcy i sędziego.

Inspiracje

- Michel De Montaigne, *Próby*, tłum. T. Boy-Żeleński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004.
- Virginia Woolf, *Orlando*, Wordsworth Editions 1995. Wydanie polskie, tłum. T. Bieroń, Znak, Kraków 2006. Trzeba też wspomnieć o udanym filmie na podstawie tej książki w reżyserii Sally Potter z Tildą Swinton w roli Orlanda/Orlandy (1992).
- Edward Lear, *O żeglarzach Dżamblach*, w: idem, *Dong co ma świecący nos i inne wierszyki Pana Leara*, tłum. A. Nowicki, Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 1999.
- Noam Chomsky, *Syntactic Structures*, Walter de Gruyter, Berlin 1957, s. 14.
- Aron Gurwitsch, *The Field of Consciousness*, Duquesne University Press, Pittsburgh 1964. Koncepcję tego bardzo wszechstronne-

go, stosunkowo mało znanego filozofa opisują w: R. Piłat, *Czy istnieje świadomość?*, Wydawnictwo, IFiS PAN, Warszawa 1993.

- Marek Maciejczak, *Świat według ciała w fenomenologii percepcji M. Merleau-Ponty'ego*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2001. Ten obszerny komentarz do niełatwego w odbiorze dzieła filozofa, pokazuje je na tle całej fenomenologii, a także ówczesnej psychiatrii. Obecnie dysponujemy też przekładem *Fenomenologii percepcji* autorstwa Małgorzaty Kowalskiej i Jacka Migasińskiego, Aletheia, Warszawa 2001.
- Marcel Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, tłum. T. Boy-Żeleński, PIW, Warszawa 1979. W tym wydaniu cytata ma inne brzmienie: „Tak, teraz byłem już obudzony; ciało moje okręciło się jeszcze raz i dobry anioł pewności zatrzymał wszystko dookoła mnie, ułożył mnie pod kołdrą, w moim pokoju, i ustawił mnie więcej na swoim miejscu w ciemności komodę, biurko, kominek, okno wychodzące na ulicę i dwoje drzwi”. Wszelako moja obecna lektura Prousta była też smakowaniem nowego przekładu pierwszej części powieści (*W stronę Swanna*) wykonanego przez Krysztynę Rodowską. W jej interpretacji tytuł dzieła Prousta zmienia się na *W poszukiwaniu utraconego czasu*, polszczyzna jest tu siłą rzeczy bardziej współczesna, szczegółowa i analityczna, a przez to łatwiejsza do połączenia z prozą filozoficznych esejów.
- James Joyce, *Ulisses*, tłum. M. Słomczyński, Znak, Kraków 2002.